





SCENA NOWEJ DRAMATURGII



**TEATR**  
im. Wojciecha Bogusławskiego  
w Kaliszu

Dyrektor  
Jan Nowara

Zastępca dyrektora  
Mieczysław Trzęsowski

Kierownik literacki  
Joanna Chojka

Siódma premiera sezonu 1999/2000  
Scena Kameralna

Wszystko jest dobrem,  
co życzliwość  
łaskawych Widzów  
dobrem mieć pragnie.

Wojciech Bogusławski,  
*Dzieje Teatru Narodowego,*  
1795

PRAPREMIERA POLSKA 19 KWIETNIA 2000 ROKU

Osoby:

Maryjka - Ewa Lorska

Brat - Karol Kręc

Ojciec - Przemysław Kozłowski

Matka - Izabela Soroka

Policjant, Lekarz, Ksiądz - Zbigniew Antoniewicz

Reżyseria zbiorowa  
pod kierunkiem  
Joanny Chojki

Scenografia:  
Marek Mikulski

Ruch sceniczny:  
Tomasz Dajewski

Światło  
Janusz Szycha  
Wiesław Max Jezierski

Dźwięk  
Sebastian Jochan

Slajdy  
Ewa Grabowska-Sadłowska

Spektakl prowadzi  
Elżbieta Kaczmarek



**WERNER SCHWAB**  
**ANTYKLIMAKS**  
W PRZEKŁADZIE MONIKI MUSKAŁY

**WERNER SCHWAB** (1958-1994)- austriacki dramaturg i prozaik, bodaj największe objawienie niemieckojęzycznego teatru początku lat 90. Jeszcze w grudniu 1989 roku odesłano mu z wiedeńskiego Burgtheater manuskrypt "Prezydentek", opatrzony lakoniczną opinią, że ta "surrealistyczna farsa" nie nadaje się do wystawienia, autor zaś zdradza niekompetencję językową, konstruując prymitywne, niezamierzenie śmieszne dialogi. Jednak już dwa lata później prestiżowe pismo "Theater Heute" uzna sztukę "Zagłada ludu albo moja wątroba jest bez sensu" za najlepszy debiut 1991 roku, rozpoczynając tą nominacją europejską karierę austriackiego skandalisty. Zaś jego pokraczny, kpiący z norm gramatycznych język, dobrze osadzony w kręgu myślenia twórców Grupy Wiedeńskiej, jak i mniej znanego filozofa austriackiego Fritza Mauthnera, awansowany zostanie do rangi osobnego dialektu literackiego, ochrzczonego mianem Schwabdeutsch. W 1993 roku na scenach europejskich pojawi się aż 70 przedstawień na podstawie sztuk Schwaba. A gdy w noworoczny poranek 1994 roku niespełna 36-letni twórca zostanie znaleziony w swym mieszkaniu w Grazu martwy, z 4,1 promilami alkoholu we krwi, otacza go już sława najczęściej granego - choć często przy gorących protestach widowni - współczesnego dramaturga niemieckojęzycznego.

Werner Schwab urodził się w Grazu. Religijna matka, zarabiająca na życie sprzątaniem w zamożnych domach, wychowywała go samotnie, w znacznym stopniu obciążając syna - podobnie jak Pani Robak z "Zagłady ludu" Herrmanna - odpowiedzialnością za grzech swego uwiedzenia i porzucenia. W Grazu Schwab skończył Szkołę Rzemiosła Artystycznego (jedyną, jak utrzymywał, gdzie pozwalano nosić uczniom długie włosy), a w 1978 roku rozpoczął studia w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, w klasie rzeźby profesora Gironcoli. W tym czasie zajmowały go głównie instalacje i aranżacje przestrzenne. Wtedy powstały też dwie jego pierwsze sztuki, wyraźnie inspirowane eksperymentami językowymi Oswalda Wienera i Konrada Bayera: "brack komma ein" (rupiecie przecinek jeden) i "schlagen da zwei" (uderzyć tu dwa). Już po roku zdecydował się jednak osiaść na wsi, przeprowadzając się razem z żoną, Ingeborg Orthofer, do zrujnowanego gospodarstwa w pobliżu Kohlberg, we wschodniej Styrii. Tu powstały małe formy prozatorskie oraz 4 dramaty, które złożyły się na wydany w 1991 roku tom "Fökaliendramen" (Dramaty fekaliczne). Schwab porzucił wkrótce rodzinę i przeniósł się do Wiednia, cały swój czas poświęcając pisaniu. Po roku ukazał się kolejny zbiór jego 5 dramatów, zwany "Königskomödien" (Komedie królewskie).

W sumie pozostawił po sobie 15 dramatów, w tym 7 w formie manuskryptu, wydanych po śmierci jako "Dramen III" (Dramaty III). "Antyklmaks" to prawdopodobnie ostatni z nich, po części - jak niegdyś "Woyzeck" Büchnera - złożony przez wydawcę z rozproszonych kartek. Kaliska inscenizacja jest jego polską prapremierą.



# OFIAROWANIE

*Najlepszym przyjacielem człowieka jest dla ludzi brzydota brzydota.  
Piękno jest złe, bo jest takie żałośnie puste i zawsze musi oznaczać to samo.  
("Antyklmaks", scena XIV)*

Piękno - jako fundamentalne pojęcie klasycznej estetyki - dla Wernera Schwaba jest już tylko kłamiwą maską, którą zakłada się po to, by oszukać siebie i świat, ukrywając pod efektowną formą "złe zwierzęta" wypełniające po brzegi ludzkie ciała. Istota rzeczywistości tkwi tymczasem zupełnie gdzie indziej: w brzydocie, która - jak podkreśla we wstępie do pierwszego polskiego wydania dramatów austriackiego skandalisty Małgorzata Sugiera - stała się dla niego "jedyną prawdziwą, opierającą się zafalszowaniom, esencją życia". Brzydota i wszystko, co jej pokrewne, nie funkcjonują zatem u tego autora jako świadectwa patologii, lecz jako najprawdziwsza prawda o normalnym życiu, odartym z upiększających masek.

Zepchnięcie przez Schwaba rzeczywistości do kloaczego dołu znalazło nader wymowną manifestację w tytule zbioru "Dramaty fekaliczne", wydanego w 1991 roku. W pochodzących z tego tomu debiutanckich "Prezydentkach" - najlepiej oswojonej przez polskie teatry sztuce austriackiego autora, która doczekała się u nas już trzech realizacji - kloaka staje się wręcz warunkiem świętości, groteskową bramą do raju. Jedna z bohaterek - ochrzczona przez Schwaba imieniem Matki Boskiej, tyle że sprowadzonym do infantylnej formy - specjalizuje się nawet w przepychaniu ustępów gołymi rękami, by swoim dobrowolnym poniżeniem zapracować na biografię świętej męczennicy. Strategia trzech żyjących na skraju nędzy i przez nikogo niechcianych emerytek, licytujących się swoim nieszczęściem, jest prosta: im większy dopust Boży, tym większa potem nagroda. Dlatego przywoływane w pierwszej części sztuki obrazy cierpienia są na miarę późniejszych rojeń, które mają im zrekompensować życiowe poniżenie. Trup Maryjki na kuchennym stole zaś jest nagrodą dla niej za to, że w ostatnim starciu udało się jej zdystansować rywalki i w anielskiej glorii wznieść się do nieba. Śmierć przez odcięcie głowy jest jeszcze bardziej efektowną formą męczeństwa niż przepychanie klozetu księdza dobrodzieja, zapchanego - jak w jednym z "dramatów paranoicznych" Topora - przez parującą ludzką gnojówkę, która wylewa się wszystkimi otworami ciała.

Mord dokonany w "Prezydentkach" na Maryjce jest okrutny nie tyle przez swą formę, epatującą widokiem krwi, co przez całkowitą beznamietność, z jakim zostaje przeprowadzony. Akty przemocy, bez których trudno wyobrazić sobie teatr Schwaba, są bowiem stałym rytuałem międzyludzkim. CEREMONIA - jak w teatrze Geneta. Z tą znamieną różnicą, że ten wciąż odnawiany i nieustannie degradujący się - właśnie przez wielokrotne powtarzanie - rytuał zostaje pozbawiony swojego oczyszczającego działania. W "Prezydentkach" ostatnia scena przedstawia brudną salkę teatralną, w której zasiadają wszystkie trzy bohaterki jako widzowie groteskowego spektaklu Oryginalnych Odcyłowców Pocieszycieli Duszy, aby ponownie obejrzeć na scenie swoją historię, tyle że podaną w jeszcze bardziej strywalizowanej wersji. W sztuce "Zagłada ludu albo moja wątroba jest bez sensu" bohaterowie, otruci przez arystokratyczną profesorową Grollfeuer w czasie jej urodzinowego przyjęcia, w ostatnim akcie sztuki znów świętują przy biesiadnym stole, a żadna krew kapłanka śmierci przemienia się teraz w miłą, spragnioną ludzkiego ciepła staruszkę. W "ÜBERGEWICHT, unwichtig: UNFORM" (NADWAGA, nieważne: BEZFORMIE), sztuce opatrzonej znamienym podtytułem "Ein europäisches Abendmahl" (Europejska wieczerza), kanibalizm stałych bywalców wiejskiej gospody zyskuje wymiar

wciąż odnawianej międzyludzkiej komunii, miłosno-nienawistnego rytuału, który "przypomina coś... czym sam już nie jest".

W pierwszym monologu głównej bohaterki "Antyklmaksu", obdarzonej tym samym imieniem, co klozetowa męczennica z "Prezydentek", Maryjka nazywa siebie - i zarazem świat, który kreuje w swoim wewnętrznym, karmionym cierpieniem teatrze - "tylko snem tej rzeczywistości". Ten sen nie jest jednak zwyczajnym snem. To mit - zbiorowy wysiłek ludzkości, która szuka, z coraz gorszym skutkiem, usprawiedliwienia dla swego istnienia. Sen o okrutnym, choć koniecznym zabiegu oczyszczenia nabrzmiałych ropni rzeczywistości ze zła, które w teatrze Artauda zostało ubrane w metaforę dżumy. Aby jakoś urządzić się w piekle życia, "co się wzięło z boskich fumów", trzeba w nim najpierw porządnie wysprzątać. Trzeba znaleźć kozła ofiarnego, który weźmie na siebie winę za zło tego świata, łudząc nadzieją na przetrwanie w nienaruszonym porządku.

Sen, który rzeczywistość śni o Maryjce w "Antyklmaksie", powieliła zatem schemat ofiarniczego morderstwa. Nieprzypadkowo ta, prawdopodobnie ostatnia, sztuka Schwaba zbudowana jest z czternastu scen - stacji drogi krzyżowej niewyrośniętej pannicy. Maryjka ma spełnić rolę kozła ofiarnego, baranka wielkanocnego złożonego na ołtarzu swojej upiornej rodzinki i - niejako przy okazji - całej rzeczywistości. Ze swoim pokrytym liszajami, krwawiącym ciałem, naznaczonym stygmatami, jakie zostawia po sobie różyca, ma być zdegradowanym Mesjaszem-Chrystusem, który swoim poświęceniem zbawi innych, biorąc na siebie całą winę.

Schemat fabularny sztuki wydaje się zmierzać wprost ku rytualnej zbrodni popełnionej na Maryjce. Ten mord powinien doprowadzić akcję do momentu najwyższego napięcia, w tradycyjnych dramatach osiąganego przez umiejętne dodawanie coraz bogatszych w emocje sytuacji. Ten moment poprzedzający tragiczne rozwiązanie w klasycznych poetykach określany jest mianem KLIMAKSU. Ale Schwab już w samym tytule swojej sztuki podważa skuteczność jej klimaksu. Temu samemu służyły właśnie podwójne finały jego wcześniejszych utworów - poddanie w wątpliwość realności zbrodni uderzało w sens teatralnej *katharsis*, oczyszczenia poprzez sztukę. Dlatego nie będzie klimaksu. Maryjka, która zrazu godzi się na poniesienie ofiary, wkładając nóż do ręki Ojcu jako współczesnemu Abrahamowi, w końcu odmawia jednak swojego udziału w zbiorowym obrzędzie śmierci. A raczej zmienia w nim swoją rolę: zamiast ofiarą stanie się katem. Jako morderczyni swoich rodziców, może wypowiedzieć pełne optymizmu słowa, skierowane do widzów jej własnego teatru: "Ale mnie się uda. Zobaczycie, obiecuję wam".

To zdanie w ustach Maryjki brzmi jednak nazbyt deklaratywnie, by w nie uwierzyć. Nie ma wyzwolenia od ludzkiej gnojówki. Maryjka nie sięgnie po odrębne istnienie, poza formą, jaką jest rodzina. Nie zbuduje swojej tożsamości, nie zasłuży na własne imię - na słowo, które wypełni jej pokryte liszajem ciało, nada sens jej istnieniu. "...jakie to bezjęzykowe, że muszę istnieć". Niestety, nie da się funkcjonować poza słowem. Język, ta dziwaczna zbieranina odpadków dawnej kultury, z której śmietnika czerpie bezmyślny w swej zwierzęcości Lud, jest dla Schwaba jedyną rzeczywistością gwarantującą istnienie. "Język, poza tym zupełnie nic" - pisał autor "Antyklmaksu". Nawet tak nachalnie demonstrowana w jego teatrze i zawsze arbitralna zbrodnia - która wydaje się ostatnią dostępną formą międzyludzkiej "wymiany", jedyną dopuszczalną interakcją - jest tak naprawdę niemożliwa. Drugie finały sztuk Wernera Schwaba uświadamiają znacznie gorszą, ale jedyną realną możliwość - całkowitą obojętność, która przypieczętowanie nasze "osobne" istnienie.

Joanna Chojka



## EWA LORSKA

Nie jestem - w żadnym wypadku - produktem jelita grubego. Jestem chcianym, drugim dzieckiem, które ochrzczili imieniem pierwszej grzesznicy. Gdybym mogła wybierać, chciałabym być chłopcem urodzonym w lipcu, najlepiej w samolocie. A tak naprawdę chciałabym być ptakiem, wolnym i stałocieplnym. Nie lubię być zapędzana do klatki, choć często sama się w niej zamykam.

Dziwne, aż do znudzenia, jaka JA jestem nie do przebycia. Zdana na podmuch wiatru, nie wiem, dokąd płynę. Rzeczywistość często mnie uderza, męczy wszystkie zmysły. Mój wewnętrzny człowiek - może sumienie, może lęk - nie pozwala mi na spokojny sen. Ale gdyby nie on, nie byłabym sobą. Nie przejrzałam jeszcze świata ani siebie. To, co najważniejsze, jest przede mną. Nie boję się. Nie lubię jesieni, bo jest tak wewnętrznie nostalgiczna jak ja. Czuję się wtedy jak liść, krucha i śmiertelna.

Nie lubię złych ludzi, bo wyzwalają we mnie to, przed czym uciekam.

Nie szukam piękna, szukam jasności.

Muszę się nauczyć kochać ludzi, tak porządnie, bezgranicznie. Spróbuję zacząć od siebie.



## IZABELA SOROKA

Jestem zdolna niesłychanie, zawsze czarne mam ubranie. Moja buzia tryska zdrowiem, jak coś powiem - to już powiem. Jak odpowiem, to roztropnie, w szkole miałam liche stopnie. Śpiewam lepiej niż w operze, gdy się śmieję - zawsze szczerze. Znakomite role łapię. Wiem, gdzie Kalisz jest na mapie. Jestem mądra i niemąła, przyjacielska i wspaniała. A w dodatku, daję słowo, mam rodzinę wyjątkową. Mąż mój do kieliszka sięga, ja mamuśka wielce tęga, moja córka jest wrażliwa, a syn mój do mnie zarywa. Moi mili, daję słowo, jestem bombą zegarową.

*Sposób widzenia świata przez Schwaba nie jest dla mnie do końca zrozumiały. Pomimo to, nie razi mnie lansowanie brzydoty jako jedynej prawdy. Wierzę jednak, że istnieje na tym świecie wiele pięknych rzeczy, dla których warto żyć.*

## PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI

Urodziłem się w Lublinie, dzieciństwo spędziłem w Białymstoku, studiowałem w Krakowie, po studiach przez 5 lat chodziłem po deskach Teatru Polskiego w Poznaniu, aż wreszcie rzuciło mnie do Kalisza. Moja droga życiowa była dosyć kręta, ale...

Chcę wierzyć, że esencją życia jest ciągle posuwanie do przodu, podróżowanie w kierunku obranego celu, niezależnie od tego, jaki by on nie był, gdziekolwiek by się nie znajdował i jakkolwiek by się podczas tej wędrówki nie zmieniał. Nie chcę się zatrzymać w miejscu, bo mam dziwne przeczucie, że to grozi śmiercią.

*Z "Antyklmaksu" dwa zdania szczególnie zapadły mi w pamięć. Jedno z nich wypowiada Brat o Ojcu: "Tata nigdy nie był przywiązany do życia, to życie było do taty przywiązane". Drugie zdanie wypowiada sam Ojciec: "To, co w życiu najlepsze, zawsze w życiu zapomina się na śmierć, jak się goni ślepo w piętkę". Nic dodać, nic ująć.*



## KAROL KRĘC

Choć tego nie pamiętam, to - jak mówią dokumenty - urodziłem się 26 lat temu. Jednak mój życiorys zaczyna się tak naprawdę szesnaście lat później, kiedy to zupełnie szczerze powiedziałem bliskiej mi osobie, że nie palę papierosów dla Pana Boga, a ona zapytała, czy równie dobrze nie mógłbym dla Niego palić. Od tamtej banalnej - na pozór - rozmowy, zaczął się mój istotny życiorys, bo wtedy właśnie zacząłem myśleć - wyresetował się mój "twardy dysk" i musiałem z mozołem zapelnić go na nowo, tym razem po swojemu.

Kolejnym ważnym etapem był mój wyjazd z domu na studia do innego miasta. Podobno człowiek po zażyciu peyotlu nie jest już taki sam jak przedtem. Wyjazd z Katowic do Krakowa był dla mnie właśnie takim peyotlem. To była świetna lekcja, która jeszcze się nie skończyła. I mam nadzieję, że będzie trwać dopóki znów nie zawiesi się mój "komputer".

*Nie podoba mi się, nie chcę i właściwie nie rozumiem - tak zareagowałem po pierwszej lekturze "Antyklmaksu". Ale taki odruch towarzyszy zawsze otwieraniu puszkii Pandory. Schwab nie boi się tego robić, a to dlatego, że interesuje go nie tyle sam fenomen zła, co człowiek uwikłany w zło. Dlatego podoba mi się, chcę i rozumiem Schwaba. Ale nie podoba mi się, nie chcę i nie rozumiem Rzeczywistości, która "wali nas po małżowinach słyszających uszu". Chciałbym to zmienić. Może mi się uda?*



## ZBIGNIEW ANTONIEWICZ

Bardzo dawno, dawno temu, za górami, za lasami urodziłem się. Było to w Siemianowicach Śląskich - niedużym miasteczku ze szpitalem, szkołą, parkiem, strażą pożarną, dwoma kościołami, węzłem pociągów towarowych, starymi kamienicami. W mojej kamienicy na parterze była piekarnia o zapachu świeżych bułek i chleba, roznoszącym się po domu od 5 rano. Pamiętam małego chłopczyka, schodzącego po schodach, o wiele dla niego za dużych, który pytał pana piekarza, czy są dzisiaj "ciastka za darmo". Czasem były. Co pamiętam potem? Pamiętam chodzenie boso po świeżych kałużach letniego deszczu. Turlanie się z górki. Wigilię i mamę rzucającą karpkiem w ojca. Babcię i dziadka. Chleb z musztardą i cukrem. Czołgi na placu św. Andrzeja w 1981 roku. Pierwszą bójkę o dziewczynę na szkolnym korytarzu. Pierwszy list do tej dziewczyny: "Słuchaj, ja Cię naprawdę kocham i nie muszę Cię całować, no chyba, że chcesz, ale tak naprawdę nigdy jeszcze nie całowałem i chyba nie wiem, jak to się robi". Pamiętam śmiech wszystkich koleżanek z klasy, które czytały ten list. Pamiętam pierwsze papierosy i wino, pierwszy egzamin, prywatki, biwaki, wycieczki, obozy, amatorski teatr, maturę, pierwszy seks, egzamin do szkoły teatralnej, cztery lata studiów we Wrocławiu, Przyjaciela, zamieszkanie z przyszłą żoną, ślub, pierwszy teatr w Zielonej Górze, następny teatr w Kaliszu. Pamiętam narodziny mojej córki.

Kalisz, 23 stycznia 2000 roku, godz. 4.45.

Będę potrzebował czasu, aby znaleźć odpowiednie słowa wyrażające to wielkie szczęście, którym wypełnione jest serce moje...

Naprawdę szczęśliwy byłem parę razy, ale to, co dzieje się ze mną dzisiaj, jest nieporównywalne z żadnym innym przeżyciem...

Dzisiaj się urodziłaś. Kocham Cię. Moja mała córeczko... Pamiętam, że po przeczytaniu "Antyklmaksu" przypomniało mi się dużo, dużo więcej. Ale...

Dobranoc, moja mała córeczko. Dobranoc, Joasiu.



**JOANNA CHOJKA**

Nie mam biografii. Nie udało mi się wejść w życie. Zawsze bałam się tego, co miało zdarzyć się po raz pierwszy. Pamiętam jak przeraziłam się pierwszej krwi, która wypłynęła ze mnie, kiedy stałam się kobietą. Tego nie mogłam zatrzymać. Ale wszystko to, co powinno zdarzyć się potem, natrafiło już na mój opór.

Niedawno przekroczyłam Rubikon trzydziestaka. Nie poznam już smaku Zdarzeń Pierwszych.



Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego  
w Kaliszu

62-800 Kalisz, Pl. Bogusławskiego 1,  
sekretariat tel./fax: (0-62) 502 32 00,  
centrala tel: 502 32 22,  
impresariat tel: 502 33 83.  
teatr@zeto.kalisz.pl; teatr@eksa.com.pl



**TEATR**  
im. Wojciecha Bogusławskiego  
w Kaliszu

**IMPRESARIAT TEATRU**

przyjmuje zamówienia na bilety zbiorowe od  
poniedziałku do piątku  
w godz. 8.00 - 15.00.  
Tel. 502 33 83, 502 32 22 w. 129.

**KASA TEATRU**

prowadzi rezerwację i sprzedaż biletów  
indywidualnych.  
Czynna od wtorku do piątku  
w godz. 9.00 - 13.00 i 18.00 - 19.00,  
w sobotę w godz. 15.00 - 19.00,  
w niedzielę na dwie godziny przed rozpoczęciem  
przedstawienia.  
Tel. 502 32 22, w. 135.

ZAPRASZAMY

Za pomoc w realizacji spektaklu serdecznie  
dziękujemy:

Magdalenie Cajdler  
Natalii Gabrys

Ewie Grabowskiej-Sadłowskiej  
Jadwidze Kurzawie  
Jolancie Pawłowskiej  
Agacie Szymańskiej-Rogozińskiej  
Markowi Aranowskiemu  
Radosławowi Gibusowi  
Maciejowi Górnickiemu  
Mariuszowi Guglasowi  
Dariuszowi Juszczałowi  
Józefowi Krótkiewiczowi  
Ryszardowi Kubiakowi  
Robertowi Kucińskiemu  
Janowi Nowakowi  
Adamowi Otmianowskiemu  
Piotrowi Sadowskiemu  
Mieczysławowi Trzęsowskiemu

i wielu innym Życliwym Osobom.



Premierę wsparli finansowo:

Austriacki Instytut Kultury

Österreichisches Kulturinstitut  
Austriacki Instytut Kultury

Arapromotor

**arapromotor**





Opracowanie graficzne i druk:

**ara**promotor.